

XVIII ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE

WWW.KLAMRA.UJK.PL

KLAMRA 2010

Nº 1/8 gazeta bezpłatna
niedziela 14.03.2010



KLAMROWA
GAZETA
FESTIWALOWA

Rozmowa z Maurycym Męczekalskim - szefem festiwalu i Justyną Bieluch - szefem artystycznym KLAMRY

wywiad: *Anna Jakimiuk*



od lewej: Justyna Bieluch,
Maurycy Męczekalski i Leszek Mądzik

A.J.: Już 18 lat temu po raz pierwszy zorganizowana została KLAMRA. Jak narodził się pomysł festiwalu i kto go od początku organizował?

M.M.: Zostałem szefem klubu „Od Nowa” w roku 1991. Do tej pory odbywały się tam głównie koncerty. Pomyślałem sobie, że klub jest duży i warto go zapełnić także innym życiem, stworzyć maksymalnie szerokie spektrum działalności. Zacząłem wymyślać festiwale, tak powstał pomysł zorganizowania festiwalu teatralnego. Można powiedzieć, że KLAMRĘ wymyśliliśmy wspólnie z Jarkiem Kobierskim, studentem filologii polskiej, to właśnie on wymyślił tę nazwę. Tak więc festiwal właściwie od początku organizują ja. Do dzisiaj robię wszystko: od załatwiania światła, nagłośnienia, po negocjacje z teatrami. Przez te lata przewinęło się kilka osób, które mi pomagały. Od 5 lat nad organizacją festiwalu pracujemy razem z Justyną Bieluch.

A.J.: Na początku był to festiwal twórczości głównie akademickiej.

M.M.: Zaczynaliśmy od teatrów studenckich, przez pierwszych pięć lat, naszym głównym teatrem był teatr im. Alberta Tison, który stworzyli licealiści, później studenci różnych uczelni. Stosunkowo wcześniej pojawiły się już poważne teatry, bo w 1995 roku po raz pierwszy wystąpił Teatr Ósmego Dnia oraz Teatr Mandala z Krakowa – teatry znaczące i ważne. Potem się zmieniła proporcja, najpierw przeważały teatry studenckie, amatorskie, potem zaczęło się to przekształcać. Teraz jest odwrotnie: przyjeżdżają głównie teatry profesjonalne, na naszej scenie pojawiają się jeden, góra dwa młode teatry. Zależy nam jednak na tym, żeby KLAMRA pełniła funkcję promującą młodych twórców.

A.J.: Co roku macie bardzo dużo zgłoszeń na festiwal. W tym roku dziewięć spektakli zostanie pokazanych publiczności. Jakimi kryteriami kierujesz się przy ich wyborze?

J.B.: Wybierając program staram się, żeby przyjechały teatry różnorodne. Chcę pokazać najciekawsze zjawiska w teatrze niezależnym. Decydując się na konkretne spektakle, chcemy wybrać te najbardziej charakterystyczne, ciekawe i nowe, które miały niedawno swoją premierę.

A.J.: Klamra posiada już swoją stałą publiczność. Czy na przestrzeni kilku ostatnich lat zaobserwowałaś zmiany w ich upodobaniach? Jakie teatry cieszą się większym zainteresowaniem?

J.B.: Na pewno, z roku na rok coraz większym powodzeniem cieszą się teatry tańca. Na początku, gdy je wprowadziliśmy, publiczność bardzo ostrożnie rezerwowała bilety. Do gustu widzów jednak przypadł Teatr Okazjonalny i Lubelski Teatr Tańca. KLAMRA faktycznie ma wielu stałych widzów, których świetnie kojarzę, bo co roku rezerwują bilety. Bardzo miłe jest to, że wiele osób zamawia karnety, nie znając jeszcze programu festiwalu. Świadczy to o tym, że publiczność ma zaufanie do tego, co proponujemy podczas kolejnej edycji. Festiwal wypracował już sobie solidną markę, a my jako organizatorzy, staramy się nie zawieść widzów. Ja chciałabym, żeby festiwal z roku na rok coraz bardziej rozrastał się.

A.J.: To już 18 KLAMRA...

J.B.: Uważam, że festiwal osiągnął swoją dojrzałość pod względem programowym i organizacyjnym. Chciałabym, żeby KLAMRA była swoistym barometrem tego, co dzieje się w teatrze alternatywnym.

ZOBACZYĆ

RESZTĘ

W WYOBRAŹNI CZYLI

o „BIESIADZIE” LESZKA MĄDZIKA

Woli niepokój towarzyszący tęsknocie niż przesył. Świecenie przedkłada nad oświetlanie. Upprzedmiotawia aktora – ożywia przedmiot. Zaprasza do zobaczenia tego, co kryje się już za granicą widoczności. KLAMRA 2010 rozpoczęła się premierą „Biesiady” w reżyserii Leszka Mądziaka. Tematem etiudy stała się bardzo prosta prawda: w dzisiejszych czasach każdy z nas kreuje własną osobę. Jak nas widzą inni zależy wyłącznie od naszej inwencji i konsekwencji zachowań. Reżyser pokazuje, jak niewiele potrzeba, aby zmienić swój wizerunek.

Postaci, wypelzając spod czarnej kurtyny, kierują się w stronę biesiadnego stołu, powoli wchodzą w oświetloną przestrzeń. Lekko kołysząc się, niosą na plecach krzesła, symbole własnego – choć ograniczonego – miejsca, które zajmą. Ową zamkniętą przestrzeń zdają się opanowywać słudzy. W długich szatach i maskach po obu stronach głowy, sprawiają wrażenie nieszczerych i dwulicowych. To oni są celebrantami. Okrążają bohaterów wylaniają się z ciemności. Przywodzą na myśl więziennych strażników. Ich niekonwencjonalna umiejętność wylaniania się z czerni, każe pamiętać biesiadnikom, że są ciągle obserwowani, a jakakolwiek fałszywość zostanie szybko zdemaskowana. Biesiadnicy więc sami zaczynają, powoli, lecz zdecydowanie, zdejmować wielowarstwowe kostiumy, wykonane z pomalowanego szarego papieru. Ruchy aktorów są bardzo powolne, rozciągnięte w czasie. Zwolnienie tempa ruchu ciała porządkuje dynamikę zachowań, spostrzeżeń, przeżyć. Zaczyna się proces odkrywania samego siebie. Od tego momentu, aktor przestaje być upprzedmiotowany, jego indywidualizm przejawia się we własnym, prywatnym stroju, który wylania się spod „szat”.

„Biesiada” powstała w wyniku trzydniowych warsztatów. Interesujące jest to, że aktorstwo (część z występujących osób zajmuje się teatrem, kilkoro dopiero po raz pierwszy zetknęło się z pracą w przestrzeni sceny), stało się, tylko jedną z równorzędnych sfer, obok muzyki Piotra Klimka, która budowała napięcia i była swoistym narratorem, oraz niezwykle plastycznej i kreatywnej roli powierzonej światłu. Wszystkie te elementy stworzyły spójny obraz. Jednorodność została osiągnięta dzięki temu, że do momentu zdjęcia kostiumów, aktorzy zachowywali się jak marionety, tworzyli „ruchomą architekturę” – która była tak samo sztuczna jak światło czy muzyka.

Spektakl wymagał od widza uruchomienia wyobraźni. Pograżona w aksamitnej ciemności publiczność podążała za snopami światła, które oświetlały tylko część sceny. Pokazane obrazy były na tyle statyczne – ze względu na powolność ruchów – że można było, nie tylko dokładnie je zapamiętać i przeżyć, ale także wnikać w ich istotę i sens.

Anna Jakimiuk





LESZEK MĄDZIK

"KAŻDY MUSI MIEĆ SWOJĄ DROGĘ"

WYWIAD: NATALIA GRZESZCZYK

Jakie zadania i cele postawił Pan przed sobą i przed uczestnikami warsztatów?

Szczerze powiem, że od paru lat prowadzę więcej warsztatów niż realizuję autorskich spektakli. Ta praca owocna jest nie tylko dla uczestników, ale i dla mnie. Potrzebuję spotkań z młodymi ludźmi, w których jest gotowość, żeby wejść w świat, przeze mnie proponowany. Chciałem, żeby odbyli ze mną wspólną wędrówkę przez przestrzeń, światło, gest, bryłę, maskę, kostium, przez takie elementy, które tworzą dramaturgię, a często nie są doceniane. Ja natomiast już od czterdziestu lat buduję z nich swój teatr i wiem, że przez obraz zderzony z dźwiękiem, z muzyką, możemy przekazać wiele prawd o człowieku. Uczestnicy warsztatów zmierzali się z sytuacją zerową – nie mieliśmy nic. Zbudowaliśmy wszystko od podstaw przez tych parę dni, w atmosferze, powiedziałbym – święta, spotkania, które w moim odczuciu nie jest komercyjnym, ale intymnym przeżyciem.

Jakie były konkretne etapy pracy warsztatowej?

Pierwszy, mający nasyczyć tych ludzi moim myśleniem, żeby poznali ku czemu zmierzam, jak rozumiem teatr. Złożyła się na to projekcja filmu, wspólne oglądanie zdjęć i bardzo długa rozmowa. Jeżeli wtedy zdobędę zespół, to wiem, że damy sobie radę. Zaufają mi. Rodzi się temat, o którym chcemy mówić. W drugim etapie trzeba znaleźć tworzywo. Pojawia się sprawa rekwizytów, kostiumów, masek. Trzeci, to bardzo istotny moment, w którym szukamy światła dla naszej historii. Trzeba zastanowić się, jak wszystko zagra w zderzeniu, nie z roboczym światłem, ale w materii pewnej intymności, tajemniczości, mroku. Należy znaleźć sposób, jak je stamtąd rodzić, ujawniać. Na koniec budujemy kolejność wydarzeń.

Miał Pan autorytety w swojej pracy twórczej?

To nie jest tak, że nagle sam znalazłem język, który urodził się z niczego. Boję się, że w dzisiejszej rzeczywistości młodzi ludzie nie chcą mieć autorytetów. Szybko sami chcą być twórcami. Odrzucają to dziwne wynikanie, że „ja kiedyś miałem mistrza, który długo był mi potrzebny, a potem poszedłem w swoją drogę”. Dzisiaj nie ma tych autorytetów. Pamiętam lata 60., 70., kiedy byłem zafascynowany wielką i bliską sztuką, światową i polską. Wąchałem to, co czynił Kantor, Nowosielski, Hasior, Kilar. Takie zjawiska były mi potrzebne i śledziłem je, były dla mnie objawieniem, znakiem, że powinienem zostać w teatrze. Dopelnio tego spotkanie z „Umarłą klasą” Kantora, z którym mogłem rozmawiać, słuchać go.

Czy istnieje jakiś dogmat Leszka Mądzika skierowany do kolejnych pokoleń twórców?

Dużo spotykam się z młodzieżą, wykładam. Nie chcę jednak prowadzić rozmów i spotkań tak, żeby potem ktoś tworzył tak, jak ja. Nie chcę uczyć, że ma istnieć tylko teatr, który rodzi się z czerni i jest bezsłowny. To byłoby niebezpieczne. Gdybym narzucał swoje widzenie teatru, zabiłbym w kimś jego świat. Moją rzeczą jest tylko tę glebę wzruszyć, żeby dać przeczucie, że sami są kapitałem, wartością. Nie było nikogo przed wami, nikt nie miał takich linii papilarnych, jak wy. To jest cudowne, że ta niepowtarzalność daje szansę na powstanie czegoś równie niepowtarzalnego. Macie być sobą. Każdy musi mieć swoją drogę.

Tworzy Pan scenografię, pisze scenariusze, reżyseruje..., czy jest jakaś sfera, która wydaje się najbardziej pociągająca?

Są jeszcze inne fascynacje, które w sobie odkryłem. Fotografia. Robię dużo zdjęć i krążę z nimi po świecie. Przez te podróże mam szansę zobaczenia różnych napięć, które światło obnaża i je dokumentuje. Obok tego najbardziej cieszy mnie robienie plakatu, co pozwala mi odreagować teatr, pozostać w pewnej intymności. Do tego prowadzę warsztaty...



Odkryłem, iż to nie obraz, lecz duch spektaklu, że to nie reżyser, a właśnie ta potęga mistycyzmu, którą Leszek Mądzik odsłania przed współczesnymi, często zamkniętymi na własną wrażliwość ludźmi, że to ona buduje spektakl. Może i wystudiowałbym to z książek, może odkryłbym to po trzecim obejrzanym spektaklu tego reżysera, jednak właśnie dzięki warsztatom miałem okazję zbliżyć się do jedynej świątyni polskiej sceny teatralnej. **{Maciej Krzyżyński}**

Warsztaty były bardziej inspirującym przeżyciem, niż zajęciami kształcącymi konkretne umiejętności. Ich efekt (czyli finałowa etiuda) bardzo mnie zaskoczył. Nie spodziewałam się, że tyle można osiągnąć, właściwie tylko za pomocą świateł, masek i muzyki. Czułam się na scenie bardziej jak element obrazu niż "aktorka". **{Lena Mokrzycka}**

Początkowe wrażenie było okropne. Od zawsze nie lubiłem plastyki, a tu raptem nie dość, że musiałem malować farbami, to jeszcze sam stworzyłem cały swój kostium. Ćwiczenia w czołganiu się z ciężkim krzesłem na plecach było najgorszą rzeczą w przygotowaniach do tej etiudy. Jednak efekt końcowy okazał się wart naszych wysiłków. Ogromna satysfakcja, otwarcie się i nowe spojrzenie na sztukę są najważniejszymi rzeczami, które wyniosłem z tych warsztatów. Cieszę się, że mogłem w nich uczestniczyć. **{Paweł Szkudlarek}**

Warsztaty z Leszkiem Mądzikiem dały mi szansę doświadczenia teatru innego niż do tej pory. Inspirujący okazał się sam proces tworzenia od zera i możliwość obserwowania jak doświadczony reżyser pracuje nad przedstawieniem. Jako aktorzy zostaliśmy wrzuceni w gotową formę, w konsekwencji nie było klasycznej pracy z aktorem. Za to dużo pracy z przedmiotem i światłem. **{Anna Kędzia}**

Fascynuje mnie to ogromne skupienie, spokój i przede wszystkim pokora, towarzyszące zarówno próbom, jak i całemu spektaklowi. A także zaufanie, jakim aktorzy muszą obdarzyć twórcę. Leszek Mądzik przyszedł do nas z konkretną wizją, z konkretnym scenariuszem, choć poszczególne elementy ulegały przemianom i widać było, iż reżyser poszukuje ostatecznej formy, to jednak wiedza w którym kierunku podąża, i pewność jego obrazu udzielała się nam, warsztatowiczom. Mimo, iż na początku nie rozumieliśmy niektórych elementów, to jednak zaufaliśmy twórcy, pozwoliliśmy, aby nami pokierował i mam nadzieję, że efekt oczaruje widzów tak jak nas - aktorów. **{Ania Balcerzak}**



WYDAWCA *Bar w Od Nowie*

REDAKTOR NACZELNY *Emilia Adamiszyn*

ZESPÓŁ REDAKCYJNY *Anna Jakimiuk, Dorota Czapiewska, Paulina Danecka, Izabela Terebińska, Natalia Grzeszczyk, Michalina Młodecka, Małgorzata Drężak*

KOREKTA *Anna Jaraźna*

ZDJĘCIA *Ewa Turowska*

PROJEKT GRAFICZNY *Marta Dudź*



FUNDACJA AMICUS UNIVERSITATIS NICOLAI COPERNICI

